Rок 1935/6. PAŹDZIERNIK ZESZYT 2

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN towarzystwa krzewienia POPRAWNOŚCI i kulturY języka

,,Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr. II — 9864/32, ogłoszonem w Nr. 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

JĘZYK — DOBRO OGÓŁU.

(Przemówienie w Radjo d. 10.X.1935)

„A na cóżby to nasza mądrość była,

Gdyby przed śmiercią skonać nie uczyła?”
powiada Słowacki w jednej z oktaw Króla - Ducha.

Jeżeli, rozpoczynając rozmowy o języku polskim, które prowadzić będziemy co drugi wtorek na temat tych lub innych kwestyj językowych wysuniętych w listach słuchaczy rad ja, cytujemy te słowa, to bynajmniej nie poto, żeby otoczyć te rozmowy nastrojeni romantycznej „próby grobu” lub jakichkolwiek innych makabrycznych praktyk.

Zresztą takiego nastroju w gruncie rzeczy nawet niema w przytoczonych słowach poety. Bo o to tylko idzie poecie, ażeby „mądrość” nie ulatywała z nad ziemi w podobłoczne pustki, nie stawała się „czarem i próżną guślarką”, lecz żeby uczyła, jak żyć i jaką zachować postawę w każdej — a więc i w nieuniknionej ostatniej -— chwili życia.

Dążność do harmonji, zgody między myślą a życiem, słowem a czynem stanowi znamienny i niejako tradycyjny rys wszystkich bodaj wybitniejszych twórców naszej kultury duchowej — tych, których praca kształtowała powoli ogólne oblicze umysłowości polskiej.

Dlatego też będziemy zgodni z dobrą tradycją, — no i ze zdrowym rozsądkiem — jeżeli mając rozważać praktyczne sprawy językowe, zaczniemy od rozejrzenia się w pewnych perspektywach i uprzytomnimy sobie pewne rzeczy podstawowe.

Dużo się słyszy w związku z językiem o konflikcie między teorją, której się zarzuca to właśnie, że jest „próżną guślarką” a praktyką.

Otóż czem jest w istocie teorja a czem praktyka językowa? Na drugą część pytania odpowiedzieć łatwo: praktyka językowa to codzienne życie każdego z nas, wyrażające się w słowach potocznych rozmów, listów, artykułów, feljetonów, komunikatów, przemówień, wreszcie poezji i prozy artystycznej, -

PORADNIK JĘZYKOWY

1935/6, z. 2

34

to życie, które każdy z nas chłonie, w którem każdy uczestniczy, unoszony jego niepowstrzymaną, wciąż naprzód płynącą falą. Na fali tej można zachowywać się rozmaicie: można uczestniczenie swoje w potoku społeczno-językowych zjawisk ograniczyć do doraźnych trosk praktyczno-utylitarnych. Język, mówią niektórzy, jest poto, żeby się ludzie mogli ze sobą porozumiewać: wystarczy, jeżeli się tak wysłowię, że zostanę zrozumiany. Deptać mi po piętach, zwracając uwagę nie na to, co ja mówię, ale na to, jak dobieram wyrazów i form, może tylko pedant, który widocznie nie ma większych zmartwień, więc niech na to czas traci: ja wolę się zająć rzeczami życiowo ważniejszemi dla mnie. Głos taki, znamionujący pozornie tak zwanego realistę, życiowego „praktyka”, jest jednak przedewszystkiem głosem człowieka stojącego na bardzo niskim stopniu kultury społecznej. Mówić „jak się chce” można chyba tylko w jakiemś przygodnem, niewielkiem gronie tolerancyjnych lub mało wrażliwych znajomych. Z chwilą zaś, gdy język ma pełnić funkcję społeczną o nieco szerszym zasięgu, wyłania się samorzutnie konieczność istnienia i ustalania norm językowych. Musi istnieć pe wien kodeks, musi ktoś czuwać nad tem — a najlepiej, gdy czynią to wszyscy -- aby sygnałami tego kodeksu posługiwano się w sposób należyty i właściwy czyli poprawny.

Można bez przesady powiedzieć, że stosunek do słowa jest jednym z niezawodnych probierzy stopnia duchowej kultury lub duchowego barbarzyństwa człowieka.

To jedno. A po drugie nawet ze stanowiska minimalnych, czysto praktycznych wymagań należy stwierdzić konieczność czynnej i w miarę możności zorganizowanej pracy nad językiem i pieczy nad nim. Pod piórem niektórych — zbyt licznych niestety — mistrzów stylu biurowego, dziennikarskiego i tak zwanego „naukowego” język polski przestaje niekiedy spełniać swoje najelementarniejsze zadanie: przestaje być zrozumiałym dla Polaków. W pewnym urzędzie pokazywano mi pismo, którem inny urząd donosił, że takie a takie podanie nie mogło być uwzględnione, ponieważ nie należało do pozycyj „zawirgułowanycb”. Odbiorcy pisma bezskutecznie łamali sobie głowę, starając się zrozumieć, jakiemu warunkowi uchybili i za co spotkała ich odmowa.

A oto próbka stylu naukowego wyjęta z autentycznego drukowanego (niezbyt dawno) dzieła: „Oderwanie przez ustawodawcę w punkcie wyrazu przebiegu psychicznego stanowienia norm przedmiotu punktu zaczepienia i łączące się z tem skutki”... !) ; nie będziemy już czytali o tych skutkach, bo od ponurej karuzeli dopełniaczy na początku zdania w głowie się mąci a na głowie „bieleje włos” omal nie mniej skutecznie, niż od klęsk żywiołowych czy politycznych .

1) to zdanie cytowałem już raz w Poradniku: powtarzam je nie poto, by autorowi dokuczyć, lecz dlatego, że trudno o jaskrawszy przykład.

1935/6, z. 2 PORADNIK JĘZYKOWY 35

gdyby taki styl stał się normą naszego wysłowienia, byłaby to klęska kulturalna i narodowa o doprawdy nieobliczalnym zasięgu.

Że troska o język i akcja w tym zakresie mają swe uzasadnienie praktyczne, to udowodnić łatwo i to właściwie bywa rozumiane przez szeroki ogół, który jest mimo wszystko przywiązany do języka, chociaż w porównaniu do takich krajów, jak naprzykład Niemcy, składa niezbyt liczne dowody czynne tego przywiązania.

Gorzej jest poniekąd z teorją. Gorzej dlatego, że dziś jeszcze spotkać można teoretyków wyznających pogląd, dawniej niemal panujący, że niema właściwie dziedzin owocnego współdziałania nauki o jęzjku z jego praktycznem życiem. Cokolwiek się na powierzchni języka ukazuje, może — w myśl tego poglądu — interesować językoznawcę jako jeden z przejawów życia, nadający się do objektywnego zarejestrowania — ale też tylko tyle. Językoznawca „czeka i patrzy”: że tu i owdzie „pospolitość skrzeczy”, to nie może zmącić jego równowagi ducha. On się do języka nie wtrąca, nie usiłuje nim kierować, nie karci, nie gromi, lecz — bada.

Gdyby takie stanowisko było tylko następstwem chęci „podziału pracy” byłoby ono zrozumiałe i w znacznym stopniu usprawiedliwione : językoznawstwo jest nauką niezmiernie rozległą, w bardzo wielu działach nie mającą wogóle związku z zagadnieniami poprawności, zasadniczo zajmującą się czem innem. Ale niekiedy z abstrakcyjnej postawy teoretyków czyniono pewnego rodzaju dogmat, z konieczności ograniczania się w pracy — podniosłą cnotę mającą wyróżniać kapłana wiedzy od szarego tłumu pospólstwa. Lubowano się w powtarzaniu i głoszeniu, że poprawność językowa jest pojęciem względnem, troskę o nią usiłowano wogóle traktować niemal jako jedno z obłąkań (aberacyj) uczuciowych nieoświeconych mas.

W rezultacie następowała dezorjentacja ogółu, który w poszukiwaniu rad był zawsze zagrożony środkami aplikowanemu z domowego aptekarstwa znachorów. Trudno taki stan rzeczy uważać za naturalny. Jak dowiodło choćby zainteresowanie słuchaczy radja „Skrzynką językową” prowadzoną przez prof. Słońskiego, kontakt między językoznawcą a szerokim ogółem mówiących jest i pożądany i celowy.

Bo jest chyba rzeczą jasną, że właściwe ramy w ocenianiu wartości form językowych stwarza teorja pozwalająca ujmować fakty językowe nie tylko w ich doraźnej, praktycznej lub nawet artystycznej funkcji, lecz w perspektywach całego historyczno-społecznego tła języka.

Poprzestaniemy na jednym przykładzie. Słyszy się dziś często przymiotnik młodzieżowy. Wiele osób on razi. Dlaczego? Mamy wszakże liczne przymiotniki na -owy od rzeczowników żeńskich : naprzykład od nazw drzew i owoców: brzozowy, sosnowy, wiśniowy, malinowy, pozatem jest również praca паи-

36

PORADNIK JĘZYKOWY

1935/6, z. 2

kowa, wiatr burzowy, fundusz drogowy, składnica odzieżowa — od żeńskich nauka, burza, droga, odzież. Pod względem formalnym trudno zatem przymiotnikowi młodzieżowy coś zarzucić. Ala on jednak tę wadę, że jest niezbyt wyraźny znaczeniowo: wiadomo, co to jest praca młodzieży lub nad młodzieżą, wśród młodzieży, ale praca młodzieżowa nie tłumaczy się jasno. Zauważmy, ze właściwie bardzo często przymiotniki mają znaczenie ogólnikowe, niesprecyzowane : naprzykład noga stołowa to noga stołu, a pokój stołowy to pierwotnie pokój, w którym jest stół. Ten sam przymiotnik stołowy znaczy rzeczy różne. Skłonność do posługiwania się przymiotnikami nie łączy się ze skłonnością do wypowiadania się ścisłego, precyzyjnego. Dlatego naprzykład języki zachodnie, jak francuski lub angielski, zwane analitycznemi, używają połączeń z przyimkami, tam, gdzie my stosujemy przymiotnik: my mówimy pokój jadalny (choć to jest pokój, w którym się jada, a nie pokój nadający się do zjedzenia), Francuzi : salle à manger. Ale i my zaczynamy powoli mniej niż dawniej posługiwać się przymiotnikami: w niektórych typach jest to zupełnie widoczne. Nie mówimy już dziś o domu dziedzinnym, pieniądzach dziesięcinnych, skazaniu klątewnem (czyli ekskomunice), wezgłowiu łożnem, ludziach sierotnych i t. d. — a wszystkie te przymiotniki, obok stu kilkudziesięciu innych, były w powszechnem użyciu w wieku XV i częściowo następnych. I w języku polskim, jak i w językach zachodnich, prawdopodobnie brać będzie górę dążność do używania w pewnych zakresach połączeń rzeczowników z przyimkami zamiast przymiotników. Ze stanowiska tej dążności lepsze się wydają od przymiotnika młodzieżowy wyrażenia dokładniej rzecz precyzujące: dla młodzieży, wśród młodzieży, nad młodzieżą lub poprostu dopełniacz młodzieży. Wyrażenia te mają przewagę jasności i są bodaj bliższe właściwego nurtu rozwoju języka, niż przymiotnik młodzieżowy, powstały zdaje się sztucznie — choć w zgodzie z pewną modą językową — i mający ogólnikową treść.

Każdy szczegół językowy wieloma nićmi powiązany jest z innemi. Odsłanianie całości, ukazywanie czynników, które grają istotną rolę w życiu języka, jest zadaniem teorji: wyciąganie wniosków, świadomy wybór, troska o każdorazowo właściwą formę wyrazu jest rzeczą praktyki.

Teorja i praktyka winny współdziałać w nieustającej pracy nad najistotniejszem dobrem kulturalnem narodu, jakiem jest jego język. Temu celowi — w bardzo małych granicach — służyć zasadniczo powinny nasze wtorkowe rozmowy o języku, których dalszy tok zależeć będzie od napływających do skrzynki językowej zapytań i korespondencji.

Witold Doroszewski.

P.S. Odpowiedzi na niektóre z zapytań nadsyłanych do Skrzynki językowej Polskiego Radja umieszczać będziemy w Poradniku.

1935/6, z. 2

PORADNIK JĘZYKOWY

37

PROJEKT PISOWNI IMION I NAZW GRECKICH I ŁACIŃSKICH
W JĘZYKU POLSKIM.

(Ciąg dalszy)

Najznakomitszy latynista, Kazimierz Morawski przypomina na początku tomu p. t. „Owidyusz i elegicy” poprzednią część o Wergiliuszu i Horacjuszu, by potem wspomnieć Wergiljusza i Horacego Muzę: a więc Wergiljusz i Wergili, Horacjusz i Horacy, a prócz tego ciągle: Vergilius i Horatius. W tym samym tomie: u Catullusa, pieśń Variusa, Varusowi, Lucretius, Ovidius, Ennius, Accius, Porphyrio, Тисса, Aemilius Macer, Codrus’a (z apostrofem), Calvusa, Cinny, mniej wiemy o pewnym Anser w otoczeniu Antoniusa Tryumwira... Parthenios, Nikaja (z Nikaii) dostał się podczas wojny z Mithradatesem do niewoli. Gallus opiewał niejaką Cytheris, która zwała się Lycoris. Tibullus należał do koła Valeriusa Mes salli Corvinusa; Apuleius mówi także o Tibullu. Głębszy on od Owidyusza, mniej gwałtowny od Propercjusza. Ten dostał się do domu Maecenasa. W pewnych dziedzinach nieliczne Propertius zostawił próby...

Autor w dodatkach do t. I (1909) i w Uwagach t. IV (1916) prosi raz

o „wyrozumienie dla swej chwiejności”, drugi raz o „pobłażliwość dla braku konsekwencji”, przyczem pierwszy raz chwiejność widzi w tem, że „choć zachowywał najczęściej formę rzymską, czasem jednak używał polskiej” (Caesar

i Cezar, Horatius obok Horacjusza), drugi raz w tem, że nazwiska rzymskie „usiłował podawać w formie, zbliżonej do rzymskiej pisowni, w miarę postępu pracy często jednak od tego odstępował”. Używanie form rzymskich tłumaczy autor „względem na liczne błędy, popełniane u nas przeciw poprawnemu brzmieniu nazwisk starożytnych”, a więc względem czysto pedagogicznym, ale już samo to tłumaczenie się z używania nazw łacińskich dowodzi, że uważa je za jakieś przewinienia przeciw tradycji polskiej, jak to wynika i z dodatku, że „w miarę postępu pracy często odstępował” od owej pedagogicznej pisowni oryginalnej. W chwili ukończenia tomu I (1909) ona wydawała mu się jedynie pożądaną i dlatego chwiejność widzi w tem, że „czasem jednak używał polskiej” ortografji. Pozostawienie tych form spolonizowanych, bo nie liczniejszych łacińskich, przypisuje po części temu, „że przy przeprowadzaniu korekty rozmaici znajomi pomagali autorowi”. W wykładach i wogóle w żywej mowie używał prof. Morawski form łacińskich, do których się zamłodu przyzwyczaił w gimnazjum i uniwersytecie niemieckim, ale nader czuły na tradycje polskie, zwłaszcza staropolskie, przyznawał już w IV t. pierwszeństwo formom polskim i chętnie je widział w drukowanych pracach uczniów. Tak referent w polskich pracach latynistycznych, jak prof. Gustaw Przychocki (np. Plautus 1925) używają konsekwentnie form typu Terencjusz, Lukan, unikając w tenorze polskim Terentiusa i Lucanusa... Jeśli prof. Ganszyniec (Pisownia

Poradnik Językowy

2

38

PORADNIK JĘZYKOWY

1935/6, z. 2

imion greckich i łacińskich. Kwart. Klas. IV, 1930, 53—64) uważa formy, jak Plaut, August, Tacyt, za beztradycyjne i za zapożyczenia z praktyki niemieckiej (skąd pochodzi bezsprzecznie Wergil, a może i Katull), a formy typu Wergiljusz za tradycyjno-humanistyczne (ale jest to „gorsza tradycja polska”), ale taksamo obce dla polskiego ucha, jak neohumanistyczne Vergilius; i jeżeli używanie form na -iusz nazywa („by wyrazić rzecz łagodnie”), „zabawą anachronistyczną i do tego bezsensowną”, to jego sądy i orzeczenia polegają na niedostatecznej znajomości rzeczywistej tradycji polskiej. Przytoczywszy z listu miłosnego m. in. Tullyuscha i Owydyusza sądzi, że to wiernie odzwierciedla scholastyczną szkołę; u Seklucjana stwierdza wyłącznie formy łacińskie na — ius, u Paprockiego oboczność łacińskich na -ius i asymilowanych na -usz (zawdzięczamy je „asymilacji, dokonanej na wzór takich słów, jak koklusz”) i dodaje, że konsekwentnie w formie spolszczonej występują w epoce humanizmu tylko imiona pisarzy chrześcijańskich, t. j. świętych, jak Cypryan św., Hieronim św.. Augustyn św., Grzegorz św. ...Spolszczenie końcówki -ius na -iusz ma koincydować, „jak z przykładów widać” z upadkiem naszej literatury...

W rzeczywistości przykłady z kalendarza i z żywotów św. Skargi, powyżej przez nas przytoczone, dowodzą znacznie szerszego zasięgu form na -iusz, a brak ich u Reja i Kochanowskiego oznacza chwilowe zwycięstwo humanizmu, po którem już z końcem XVI w. wracają i bujnie krzewią się formy na -iusz, przeważające też u Krasickiego, który natomiast unika kalendarzowych form typu Wergili, Horacy. Jeśli te właśnie formy obok Lukrecy i Owidy toleruje prof. Ganszyniec obok jedynie przez niego poleconych oryginalnych form łacińskich, to czyni zbyteczną koncesję dla form zamierających, mniej żywotnych, niż usunięte przez niego formy na -iusz.

Pisownia oryginalna, przeprowadzona konsekwentnie w jego wydawnictwach perjodycznych, jak Filomata, Bibljoteka Filomaty, wymaga znajomości czytania łaciny; bez niej uczeń szkoły powszechnej czyta Ćicero (z cie na pocz.) i odmienia Ćicera, Ćicerowi, czyta Tsatullus (nie Katullus), Tsaratsalla (nie Karakalla), czyta Tsana-e (Cannae). Prof. Ganszyniec, propagujący Quintilianusa, pisze też -— antiquaryczny.

Słuszne jest tylko jego wołanie o konsekwencję. Skoro jednak konsekwencja w kierunku przeprowadzenia pisowni czysto łacińskiej oznacza zerwanie z dobremi tradycjami polskiemi, a my je pragniemy uszanować, pozostaje nam tylko wyciągnięcie konsekwencyj z tradycji polskiej i rozszerzenie form na — iusz na wszystkie imiona na — ius, zatrzymanie utartych form bez końcówki — us, zastąpienie dwugłosek ae, oe, przez e, opuszczenie aspiracji w grupie ph, th. Ta pisownia polska nie zabrania jednak oczywiście przytaczać oryginalnych form łacińskich tam, gdzie chce się je dać poznać czytelnikowi. Napisze s;ę więc np. „Q. Horatius Flaccus urodził się”..., ale w toku dalszego opowiadania

1955/6, z. 2

PORADNIK JĘZYKOWY

39

nie będzie się mówiło o Quintusie Horatiusie Flaccusie, tylko о Kwintusie Horacjuszu Flakku.

Jeśli w pisowni imion łacińskich krzyżują się tradycje polskie z humanistycznemi (t. j. łacińskiemi), to w pisowni imion greckich tradycje humanistyczne nie są greckie, tylko łacińskie, a staropolskie opierają się tylko na łacinie. Siła tej tradycji łacińskiej w imionach greckich była tak wielka, że nietylko Jan Kochanowski wprowadził do przekładu Iliady „Wenus, krew Jowiszową, ale jeszcze Dmochowski nazwał Zeusa Jowiszem, Herę Junoną, Aresa Marsem, Posejdona Neptunem, Hefaista Wulkanem. Są jednak już u niego takie formy „niełacińskie”, jak Achajowie, Kylla, Kajnej (Kajneus), Pejrytoj (Peiritoos) Menelaj, Odysseusz i Odyss. Formy na — j tworzą się od imion na — eus, — ous, — aus na wzór Nikolaus — Mikołaj. Jeszcze Norwid pisze w przekładzie Odyssei o Ulissie, Neptunie, Minerwie, Jupiterze, synu Saturna; grecką dwugłoskę ei, zastępuje z łacińska przez i lub y : Eupita syn, Pizenor, Tyrezjas, ale już Circe zastępuje przez grecką Kirke, Cymmerjów przez Kimmerjonów, Alcinousa przez Alkinousa. W rozprawie p. t. „Milczenie” spotykamy Aischylosa obok Phedona, dalej Linosa, Muzajosa, Eumolposa obok Orfeja, Hezjoda, Homera, Pindara... W wierszu „Marmur biały” pyta się o losy Fidjasza, Milejadesa, Temistoklesa, Tucydydesa, Cymona, Arystydesa, Focjona, a więc idzie za tradycją łacińsko-polską. Aischylos (obok Aisoposa = Ezopa) wraz z Kirką, Alkinousem, Kimmerjonami, to jedyne echa t. z w. neohumanizmu, który „odkrywszy” poetów greckich w oryginale, począł imiona greckie transkrybować literalnie. Odyssea Siemieńskiego (z r. 1873) nazywa już bogów i bohaterów po grecku, Zeusa — Zewsem, Odysseusa — Odysseuszem i Odyssem (nom. Odys), Menelausa — Menelajem. Greckie -ei zachowane w Psizejdon, Pejzenor, Eupejtes, Peizystrat, Tejrezjasz i t. p., ale greckie -ai oddawane z łacińska przez -e: Egist, Egiptios, Neera. Greckie -k zachowane: Kiklop. Kirke, Skila, Alkinoj, Lakedemona, Kipr, i t. p. Imiona na -os, o ile nie tracą końcówki, zachowują ją w brzmieniu greckiem: Menelaos, Dejfobos, Eumajos... U późniejszych tłumaczów Homera (a także tragików i komedjopisarzy) także greckie -ai się zachowuje; więc Czubek pisze w Iliadzie: Ajnejas i Ajncj, Ajtolowie, Ajtra, Lakedajmon, ale Klitemnestra. Po -l, jak poprzednicy, zastępuje -j przez -i: Likia, Likofron, Likurg. Odrzucając końcówki -os, -es dochodzi do takich form jak Krojsm (Krojsmos), Rygm (Rigmos), Sest (Sestos), Mnes (Mnesos) i t. p.

Poeci poszli w tej pisowni imion greckich za filologami i ich historjami literatury greckiej. Z. Węclewski (Hist. lit. gr. 1867), kompiluje podręczniki niemieckie, pisze: Tyrtajos, Alkajos, Hekatajos, Chojrylos, Heraklejtos, Dejnarchos, Lyzyas i t. p., ale Ezop, Eschylos i Eschines, Kerkidas, Kinezyas, Andokides, ale Ferecydes, Tucydydes, Cebes, Cyklop. Pisząc Symonides,

40

PORADNIK JĘZYKOWY

1935/6, z. 2

Arystofanes, Krytyas przez -y zam. greckiego -i uwzględnia Węclewski fonetykę polską. Przykłady na transkrypcję imior greckich przez największego hellenistę polskiego prof. Zielińskiego bierzemy z jego „Literatury starożytnej Grecji I 1923”. Czytamy tam o Mtnelaosie i Patroklosie, o Kikonach: i Kirke, Hefeście i Posydonie, Odysseuszu i Scylli, Amfiaraju i Poliniku, Eryfili (Eriphyle) i Alfesibei, Tyrteuszu i Simonidesie, Ezopie i Alceuszu, Safo i Anakreonie, Ajschylosie, Miltiadesie, Temistokiesie, Kimonie. Przy Tyrteuszu podane w nawiasie Tyrtaios, przy Alceuszu Alkaios, przy Tucydydesie (Thukidides), przy Lizjaszu (Lysias). Obok Ferekydesa jest Hekateusz, Aischines i Hypereides stoją w czystej formie greckiej nawet bez polskiego j zamiast i jak w Ajschylosie.

Konsekwentniej trzyma się transkrypcji greckiej prof. Witkowski w swej „Historjografji greckiej”. Aischylos odzyskuje swoje i, Xenofont swoje X, Xenophanes, Pherekydes, Ephoros, Philistos — ph, Xanthos, Athenajos i Androsthenes — th, którego jednak niema Antystenes, Eratostenes, Kallistenes ani Tukidydes. Liberalniejszy jest autor w pisowni imion wodzów i królów, gdy obok Miltiadesa i Kimona dopuszcza Arystydesa i Ptolemeusza.

Mimo zamiaru literalnego transkrybowania imion greckich ulega więc prof. Witkowski tradycji, i to nietylko w dwóch ostatnio przytoczonych imionach, nietylko w Edypie, Fedrze („Tragedja grecka”, gdzie jednak jest także Aigist i Klytaimestra...), ale i w Tezeuszu, Odysseuszu i t. p. Do prostej trans krypcji wszystkich imion greckich nawołuje w imię zasady neohumanizmu prof. Ganszyniec w cytowanym artykule Kwart. Klas. IV 1930, 61. Każe więc pisać Homeros i Herodotos, Achilleus i Odysseus, Thukidydes i Demosthenes, Lysias i Aischylos, Sophokles, Euripides, Aristophanes, Epikuros, Kleanthes, Zeus, Poseidon, Hephaistos, Aphrodite. Możnaby zdaniem jego tolerować jako malum neccesarium takie oboczności, jak Homer, Herodot, Menander i Aleksander, ale niedozwolone są formy Edyp (zam. Oidipus), Antygone (zam. Antigone) Demostenes (przez samo t), Sofokles (przez f). Gen. od Oidipus ma być — Oidipusa, od Sappho — Sapphony, od Demeter — Demetery... Pisownię tę stosuje prof. Ganszyniec rygorystycznie we wszystkich swych wydawnictwach, jak Filomata, Bibljoteka i Bibljoteczka Filomaty (konsekwencja wymagałaby Philomathesa!), Przeglądzie humanistycznym, gdzie spotykamy nietylko kulturę aigajską (zam. egejskiej), nietylko Platońskiego Phaidona i Phaidrosa. ale nawet Atheny, Atheńczyków, atheńskiego, nawet Sisyphosowe trudy. A wszystko osłonięte twierdzeniem, że „tu (t. j. w pisowni imion greckich) tradycji polskiej właściwie niema”.

Tymczasem widzieliśmy, że ta tradycja jest i dopuszcza formy bez końcówki -os, jak Ezop, Homer, Hezjod, Pindar, Kallimach, Edyp i t. p. i formy, oparte o zlatynizowane imiona na -ios, jak Orfeusz, Alceusz, Tyrteusz, Poli-

1935/6, z. 2

PORADNIK JĘZYKOWY

41

bjusz. Nie dopuszcza natomiast transkrypcji theta przez th, phi przez ph, tylko przez tj f; nie dopuszcza po l у tylko i. Zastąpienia greckiego ai przez e można bronić nietylko tradycją form zlatynizowanych z e, ale i wymową grecką, która już w papirusach III w. przed Chr. powoduje zastępowanie ai przez e. Również stary grecki itacyzm pozwala za greckie (nietylko rzymskie) uważać zastępowanie ei przez i. Grecki więc. i ma: Irena, Ireneusz. Wreszcie spolszczenia typu Edyp, Eta pozwalają i w innych wyrazach, zastępować greckie oi przez e. Jeżeli zaś mówimy cytra (z kithara), cyneda (z kinaidos), cynober (kinnabari), cysta (kiste), cytryna (kitron), cykorja (kichoreia), cynamon (kinnamomon), cyjan (kyanos), cykl (kymos), cyklop, cyklopie mury (od kyklops), cylinder (kylindros), cymbały (kymbala), cynik (kynikos), cyprys (kyparissos), to w imionach własnych równie dobrze jak Cypr (Kypros), Cyrena (Kyrtne) możemy pisać Cymon, Cylon (Kilon), Celadon, Cefizos, Cypselos, Ferecydes, Miceny... Zastępowanie i po t, d, r przez y w takich spolszczeniach jak antypatja, dydaktyka, peryferja zaleca nam takież zastępstwo w imionach własnych typu Tymon, Afrodyta, Arystydes, Perykles.

W ten sposób, trzymając się tradycji łacińsko-polskiej i przykładów spolszczeń appellatywów, możemy ustalić konsekwentnie (bez rozróżniania imion z tradycją i bez tradycji) polską ortografję imion własnych. Francuzi piszą tradycyjnie Elien, Eschine, Eschyle, Esope, Euclide, Hécotèe, Cyrille, Lucien, a podobnie Włosi. Więc i my nie potrzebujemy z Niemcami i prof. Ganszyńcem szukać Ailianosa, Aischinesa, Aischylosa, Aisopa, Euklejdesa, Hekataiosa, Kyrillosa, Lukiana, tylko możemy zostać przy Eljanie, Eschinesie, Eschylu, Ezopie, Euklidesie, Hekateuszu, Cyrylu, Lucjanie. Jak przy imionach łacińskich tam, gdzie zależy na tem, by czytelnikowi dać poznać oryginalną formę grecką, przytoczymy ją po pierwszej wzmiance, jak to czynił w pewnych wypadkach prof. Zieliński i referent (w Lit. gr.).

Po tym wywodzie historycznym ujmujemy w krótkie reguły te wypadki, w których imiona i nazwy łacińskie (od tych zaczynamy jako miarodajnych dla naszej tradycji greckiej) i greckie ulegają przy spolszczeniu zmianom. O łacińskości imienia stanowi jego forma.

(Dok. n.) Tadeusz Sinko

PISANIE ŁĄCZNE I ODDZIELNE

(Ciąg dalszy)

W celu dokładnego zobrazowania wszystkich wchodzących w grę możliwości będziemy uwzględniali w ustalaniu typów połączeń wyrazowych następujące momenty: 1) charakter członu pierwszego — przyimek, partykuła nie,

42

PORADNIK JĘZYKOWY

1955/6, z. 2

przymiotnik, rzeczownik, czasownik, 2) charakter drugiego członu — rzeczownik (w jakim przypadku), zaimek, przyimek, przysłówek, przymiotnik (w formie złożonej lub rzeczownikowej).

Wyrażenia o znaczeniu zbliżonem do znaczenia przysłówkowego
a składające się z przyimka i rzeczownika.

Przyimek + genitivus rzeczownika.

BEZ: bezporównania, bezwątpienia, bezzaprzeczenia napisane są łącznie.. Innych możliwych połączeń przyimka bez z dopełniaczem, jak np. bez kwestji, bez wahania, bez trudu, bez namysłu, bez powodu, bez względu, bez pardonu bez reszty i t. p. w słowniku niema. Najwidoczniej autor podał w słowniku te wyrażenia, które według niego miały znaczeniowo charakter przysłówków, ale jest to kryterjum bardzo niepewne: wyrażenia jak bez wahania, bez reszty i t. p. mogą mieć nie mniej przysłówkowy charakter. W dodatku ta „przysłówkowość” może być nieuchwytną i czysto fakultatywną: bez zaprzeczenia może znaczyć: w sytuacji, w której ktoś nie zaprzecza (bez zaprzeczenia tej wiadomości nie możemy podać dalszego ciągu komunikatu), albo też niewątpliwie, niezaprzeczenie, bez możliwości zaprzeczenia. Między temi dwoma odcieniami zachodzi mniej więcej taka różnica, jak między dwoma znaczeniami zaprzeczonych imiesłowów typu niezwyciężony : 1 ) ten, który nie został zwyciężony , 2) ten, który nie może być zwyciężony (1. non vaincu, 2. invincible). W zakresie imiesłowów byłaby pewna podstawa do pisania rozdzielnego w pierwszym wypadku, łącznego — w drugim. W zakresie połączeń wyrazowych typu bez zaprzeczenia, prościej jest pozostać przy zasadzie pisania rozłącznego, bo w przeciwnym wypadku powstawałby szereg połączeń o pisowni wątpliwej (przytoczone wyżej bez wahania i t. p.). W wydaniu IX Pisowni wyrażenia bez porównania, bez wątpienia, bez zaprzeczenia pisane są rozdzielnie.

Wyrażenie bezliku w wydaniu IX, jak i w poprzednich, pisane jest łącznie: podstawą może tu być fakt, że nie istnieje oddzielnie rzeczownik lik.

DLA. Łącznie napisane są w słowniku Łosia wyrażenia: dlaboga, dlaczego? — czemu?, dlatego = ponieważ.

Wydanie IX : dlaboga, opuszczone. Reszta bez zmian.

DO. Z wyrażeń pisanych oddzielnie umieszczone są w słowniku Łosia: do czasu, do dna, do dziś dnia, do niczego, doń = do niego, do ostatka, do rana.

Łącznie: dodnia, donaga.

Wydanie IX : dodna, dodziśdnia. Opuszczone do czasu, do dna, reszta bez zmian — rozdzielnie.

OD. Łoś : od ręki, odrazu. Wyd. IX tak samo.

Z. Rozdzielnie: z dnia na dzień, z gruntu, z kolei (żelaznej),. (II zkolei), z konieczności, z kopyta (ruszyć), z mańki zażyć kogo, z oddali,.

1935/6, z. 2

PORADNIK JĘZYKOWY

43

z parteru, z początku, z powodu, z przyczyny, z rana, z reguły, z tytułu, z zagranicy, z zarania, z zasady.

Łącznie: zboku (napaść), zgóry płacić //z góry spoglądać, zkolei, zkońca, zpowrotem, zprzodu, zrzędu, ztyłu ; zewszechmiar, zewszechstron.

W wydaniu IX następujące różnice: z gruntu (lichego trudno żyć) I/ zgruntu (= zupełnie) zły, z kolei (żelaznej) // skolei (przyszedł trzeci), z konieczności — wogóle niema (ani pod s), tak samo niema z kopyta; zmańki (zażyć); z oddali, z parteru — niema wcale; z początku, spowodu, z powrotem (spowrotem — niema); zprzodu — niema; z przyczyny, zrana; z reguły — niema, z tytułu — niema, z zagranicy -— niema; zzarania; z zasady, styłu ( = za).

Kryterjum podziału na formy łączne i rozdzielne jest u obu autorów’ czysto subjektywne, czasem niezrozumiałe: np. u Łosia ,,z góry spoglądać” niewiadomo, co ma znaczyć : można użyć tego wyrażenia i w znaczeniu metaforycznem wyniośle traktować, a wtedy zapewne należałoby pisać łącznie. Prawie o każdą pozycję możnaby się spierać: dlaczego z rana, ale zkońca, z zasady, ale zpowrotem?

W wydaniu IX dlaczego opuszczone : z konieczności, z kopyta, z partesu, z reguły, z tytułu, z zagranicy? Jak to ma być pisane? Są to wszakże wyrażenia dosyć często spotykane. Chcąc pisać zgodnie z jednem lub drugiem wydaniem, niema innego sposobu, jak uczyć się każdego wyrażenia na pamięć, a potem za każdym razem sprawdzać w słowniku, czy się dobrze pamięta, bo pewnym nie jest się nigdy.

ZA. Łoś: za dnia.

Wydanie IX: zadnia ( = w dzień).

Przyimki z accusativem rzeczowników, zaimków.

NA. Łoś. Rozdzielnie: na czas, na dziś, na górę, na gwałt, na jutro, na karb, na oko, na sprzedaż, na wieki wieków, na wyprzodki, na wyścigi, na wzór, na zapas, na złość, na zmianę, na znak.

Łącznie: nabakier, nabarana wziąć, nabok! (// na bok), naco, nacóż, nadal, nadół, najaw, nakoniec, nakrąż (?), nakrzyż, naodlew, naodwrót, naogół, naokaz, naonczas, naostatek, naówczas, napamięć, napodziw, napokaz, napowrót, napozór, napół, naprawdę, naprzebój, naprzekór, naprzełaj (nb.), naprzemian (nb.), naprzestrzał (nb.), naprzód, najprzód, naprzykład, naraz, nasamprzód, naskos, natenczas, nato ( = w tym celu), naudry, naukos, naumor, nawet, nawierzch, nawylot, nawypłat, nawyrywki, nawywrót, nazabój, nazad, nazbyt.

W y d a n i e IX. Łącznie: naczas, nagórę (tylko tak), nagwałt, na oko — (niema) na wyprzodki —, nawyścigi (robić), ale: na wyścigi (końskie), na zapas —-, na zmianę —.

44

PORADNIK JĘZYKOWY

1935/6, z. 2

W tej kategorji pozostały bez zmiany: na dziś, na jutro, na karb (nawet to), na sprzedaż, na wieki wieków, na wzór, na złość, na znak. Dodane: na codzień, którego nie było u Łosia.

Z pośród wyrazów napisanych u Łosia łącznie : nabakier —, nabarana —, nabok! nabok (odłożyć), naco? (= w jakim celu), nacóż? nadal, nadół, najaw, nakoniec (przyszedł), ale: na koniec (noża), nakrąż —, nakrzyż, ale: na krzyż (Chrystusowy), naodlew, naodwrót i t. d. jak u Łosia, napamięć (umieć), ale: na pamięć (ojca), napodziw—, natenczas ( = wtedy), ale: na ten czas (wypada rata), nawet —, nazad —, nazbyt —.

Czyli wprowadzona została pisownia łączna w czterech wyrazach : naczas, nagórę, nagwałt, nawyścigi, dodane zostało jedno wyrażenie o pisowni rozdzielnej : na codzień, kilku z pośród przytoczonych u Łosia wyrazów w słowniczku nie podano.

NA + przysłówek w formie przymiotnika rodzaju nijakiego.

Ł o ś: na brudno, na czczo (naczczo), na darmo, na długo, na lewo, na marne, na miękko, na nowo, na pewno, na prawo, na sucho, na surowo, na twardo, na zimno.

Łącznie: napróżno.

Wydanie IX : na brudno, naczczo, nadarmo, na długo, na lewo, na marne, na miękko, na nowo, napewno, na prawo, na sucho, na surowo, na twardo, napróżno.

A więc modyfikacja w zakresie dwóch wyrazów uznanych widocznie za już nadające się do zespolenia w jedną całość: naczczo i nadarmo. Reszta pozostała bez zmian. Wyrażenia na marne, na surowo i na twardo w słowniczku zostały pominięte.

NA + przysłówek nie w formie rodzaju nijakiego przymiotnika (lub wyraz poczuwany jako przysłówek).

Łoś. Rozdzielenie: na potem, na później, na teraz, na zawsze ; na chybi trafi.

Łącznie: nadaremnie, nanic (= próżno), naoklep, naokoło, naokół, naopak, naoścież, naoślep, napłask, napoły, napoprzek, naprost, narozcież, naścieżaj, (natomiast), nawpół, nawspak, nawstecz, nawciąż (?), nawzajem, nawznak nazajutrz, nazewnątrz.

Wydanie IX: na potem, na później, na teraz, na zawsze; na chybi trafi. Więc pisane są rozdzielnie wszystkie wyrażenia pisane rozdzielnie u Łosia.

Z pośród pozostałych nie podane są: napłask, nawciąż i nawstecz.

W + rzeczownik w accusativie.

Łoś. Rozdzielnie:w bród, w cwał, w czambuł, w czwórnasób w dwójnasób, we znaki, w głąb, w grę (wchodzi), w krąg, w mig, w miarę,

1935/6, z. 2

PORADNIK JĘZYKOWY

45

w przeddzień, w sam czas, w sam raz, w trop, w tropy, w trójnasób. Także w lewo, w prawo.

Łącznie: wbok (umknąć), wbrew, wczas, wdał, wdół, weń, wgórę (rzeki), wlot, wokoło, wokół, wonczas, wówczas, wporę, wprzód (wprzódy), wraz, wskok, wskos, wskutek, wślad, wtenczas, wtył.

Zasada rozróżniania poszczególnych wypadków nie jest wyraźna: por. w głąb obok wbok, w krąg obok wlot, w mig obok wczas i t. p. Rozstrzygało jak widać subjektywne „poczucie” autora słownika.

Wydanie IX: wbród, wcwał, wczambuł, wdwójnasób, wmig, wprzeddzień, wtrójnasób — w tych wyrazach zastosowano pisownię łączną.

Natomiast pozostały rozdzielnie: w czwórnasób (!), w głąb, w miarę, w sam czas, w sam raz. Wyrażenia we znaki, w grę, w krąg, w trop, w tropy nie zostały uwzględnione.

Wyrazy pisane u Łosia łącznie tak są również pisane i w wydaniu IX, z wyjątkiem wyrazów wbok, wporę, wskok, wskos, wskutek, wślad, wtenczas, które w słowniku IX wydania zostały opuszczone.

PO + accusativus.

Łoś: po drugie, po dwa, po dziewiąte, po dziś, po dziś dzień, po ile, po ósme, po piąte, po pierwsze, po raz pierwszy, po setne, po trzecie, raz po raz.

Łącznie: poto, potąd.

Wydanie IX: podziśdzień, razporaz (ale: raz wraz).

Pozostały rozdzielnie : po ile, po piąte, po pierwsze, po raz pierwszy. Wyrażenia : po dwa, po dziś nie zostały w słowniku IX wydania zamieszczone.

Przyimki z narzędnikiem.

PO + instr. potem. Poza tem. Wyd. IX : pozatem.

PRZED : przede dniem, przede dworem, przede drzwiami, przede mną, przedewszystkiem, przedpołudniem, przedtem. Wyd. IX : przededniem.

Z. Łoś. Rozdzielnie: z pewnością, ze wszystkiem, z kretesem.

Łącznie: zczasem, zpowrotem, zresztą.

Wyd. IX: z pewnością, ze wszystkiem. Z kretesem opuszczone. Sczasem. Zresztą opuszczone.

ZA: za każdym razem, za pazuchą, za sobą.

Łącznie: zaczem, zanim, zatem.

Wyd. IX: za każdym razem. Za pazuchą, za sobą opuszczone. Reszta tak samo.

Przyimki z locative m.

NA +1) locativus używanego oddzielnie rzeczownika.

Łoś: na czasie, na czele, na górze, na jawie, na uwięzi. Również: na odchodnem, chociaż odpowiedniego rzeczownika niema.

46

PORADNIK JĘZYKOWY

1935/6, z. 2

Łącznie: nareszcie, nakońcu, napoczekaniu, napogotowiu, naprzedzie / na przodzie, narazie, narówni.

Również : napodorędziu.

2) NA + loc. przymiotnika w formie rzeczown. naprędce.

Wydanie IX : naczasie, naczele, nagórze.

Rozłącznie: na jawie, na uwięzi, na odchodnem.

Rozstrzygało o pisowni najwidoczniej poczucie układającego Słownik.. Umieszczenie w Słowniku takich wyrażeń, jak na uwięzi, świadczy o tem, że wyrażenie to było traktowane jako mogące wykazywać skłonność do zlania się w jedną całość. Chodzi chyba o wypadki metaforycznego użycia tego wyrażenia, takie jak „trzymać wolę na uwięzi” i podobne. Sama myśl uwzględniania takich stylistycznych odcieni w pisowni nie wydaje się słuszna, bo w ten sposób właśnie wytwarza się nastrój stałego wahania i stałej niepewności.

W + locativus.

i ) w + loc. używanego oddzielnie rzeczownika.

Łoś. Rozdzielnie: w całości, w celu, w części, w głębi, w istocie, w okamgnieniu, w ogólności, w pełni (na to zasługuje), w przededniu, w razie w szczególności, we dnie i w nocy.

Łącznie: wdali, wkolei (następstwa), wogóle, wpobliżu, wpogotowiu, wreszcie, wtyle ;

2) w + rzeczownik nieużywany oddzielnie: woddali;

3 ) w + zaimek : wtem ;

4) w + loc. rzeczownikowej formy przymiotnika: wcale, wrychle.

Wydanie IX : wcelu. Pozatem bez zmian rozdzielnie, tylko z opuszczeniem wyrażeń w całości, w części, w pełni, w szczególności.

Porównanie pisowni wyrażeń składających się z przyimków i innych części mowy daje w sumie taki obraz (z zastrzeżeniem jakichś opuszczeń w zakresie pojedyńczych wyrazów) :

wyrażeń pisanych łącznie u Łosia — 136, wwyd. IX — 126 ,, ., rozdzielnie u Łosia — 118, ,, ,, — 35

W wydaniu IX, jak widać, proporcja zmienia się wydatnie na rzecz wyrażeń pisanych łącznie. W samej naturze tendencji do pisania łącznie leży to, że mogłaby ona zczasem szerzyć się nie tylko na wyrażenia napisane jeszcze rozdzielnie w wydaniu IX, ale i na cały szereg innych wyrażeń w zależności od ich ucierania się w mowie i oczywiście w zależności od subjektywnych odczuć piszących. Prościej i pożyteczniej będzie chyba nie „nadążać” za zmianami znaczeniowemi, lecz stabilizować pisownię wyrażeń opierając się w miarę możności na momentach formalnych dających większą gwarancję trwałości. O tem innym razem. Witold Doroszewski.

1935/6, z. 2

PORADNIK JĘZYKOWY

47

ROZTRZĄSANIA.

Czekać kogo czy na kogo? Czasowniki: czekać i oczekiwać mają dwojaką składnię : czekać kogo, czego lub na kogo, na co; oczekiwać kogo, co lub oczekiwać na kogo, na co.

Ta dwojakość konstrukcji sprawia niekiedy kłopoty, budzą się wątpliwości co do jej prawidłowości, a w wyniku przygodnych, doraźnych rozważań spotkać się można czasami ze zdaniem, że dwoistość konstrukcji jest tutaj następstwem pomieszania dwóch składni, z których jedna była pierwotnie właściwa czasownikowi czekać, a druga — czasownikowi oczekiwać i że chcąc tę pierwotną prawidłowość do życia znowu przywrócić, powinniśmy używać zwrotów; czekać na kogo, na co, a oczekiwać kogo, czego.

Przyjrzyjmy się, jak się rzecz przedstawia objektywnie, w świetle zwyczaju językowego pisarzów naszych wieku XIX i XX. Oto parę przykładów: 1) Na co tu dobrowolnie czekać śmierci? Strug. Długo tak będziemy czekać zmiłowania Bożego? Kad. 2) Czekam na nowiny. Sienk. Czekają tam nа nas. Sierosz. Nikt na mnie nie czeka. Kad. 3) Oczekuję wichru. Dyg. Oczekuję pogrzebu. Prus. Od miesiąca oczekujemy tych upragnionych warszawiaków. Strug. 4) Oczekiwano na wróżkę. Dyg. Oczekiwał na przybycie. Żerom.

Przykłady te dają niedwuznaczne świadectwo: zwyczaj językowy dopuszcza obie konstrukcje zarówno w połączeniu z czasownikiem czekać, jak z czasownikiem oczekiwać.

Obie konstrukcje są więc jednakowo prawidłowe. Nasuwa się jednak pytanie, czy są jednoznaczne. Już sam fakt ich żywotności i uporczywego utrzymywania się w zwyczaju językowym nasuwa pod tym względem pewne podejrzenia, bo zazwyczaj formy oboczne, pozbawione różnic znaczeniowych, ulegają uproszczeniu w ten sposób, że pozostaje w użyciu tylko jedna z nich, mianowicie, ta, która z jakichś przyczyn okazuje się bardziej żywotną. Jest to ogólne prawo historji językowej ; działanie jego rozciąga się nie tylko na słowotwórstwo, deklinację i konjugację, lecz także na dziedzinę składni. Jeśli więc mamy do czynienia z uporczywem utrzymywaniem obocznych konstrukcyj składniowych, to nasuwa się przypuszczenie, że każda z tych konstrukcyj ma właściwe sobie zabarwienie znaczeniowe. Czy coś podobnego nie zachodzi w interesujących nas tutaj przykładach?

Na podstawie zebranego materjału mogę, zdaje mi się, podać następujące sformułowania :

1 ) Zwroty : czekać kogo, czego, oczekiwać kogo, czego są zawsze w większym lub mniejszym stopniu nacechowane zabarwieniem uczuciowem : czekać (oczekiwać) kogo, czego to czekać w jakiemś napięciu uczuciowem — spodziewać się kogo, czego, pragnąć lub bać się nadejścia kogo, czego...

48

PORADNIK JĘZYKOWY

1935/6, z. 2

2) Zwroty: czekać na kogo, na co, oczekiwać na kogo, na co takiego nastroju uczuciowego nie uwydatniają: czekać (oczekiwać) na kogo, na co to mniej lub więcej obojętnie zatrzymać się w celu spotkania kogoś lub przyjęcia

czegoś.

Różnicę tę uwidoczniają już podane wyżej przykłady, ale je uzupełniamy jeszcze następującemi : 1) Czekał niecierpliwie obiadu Iwasz. ale: Położył się na kanapie i spokojnie czekał na obiad. Iwasz. Czeka swojej godziny (z domyśl, śmierci). Małacz. 2) Nie chciał czekać na obiad. Siedl. Znudziło im się czekać na śmierć. Strug. Czekała na odpowiednią chwilę. Dąbr. Fortepian czeka na skórkowanie... Nowak. 3) Oczekuje (z domyśl.: z niecierpliwością) nadejścia nocy. Dyg. Oczekiwał dnia, kiedy... Święt. Oczekując pomocy. Siczek. Tego tylko oczekiwała zasadzka chłopska. Małacz. 4) Na coś oczekiwał. Żerom. Oczekiwał na oficera. Żerom.

Tak więc obie wymienione konstrukcje są prawidłowe, a każda z nich ma właściwe sobie zabarwienie znaczeniowe. Natomiast za nieprawidłowe uznać należy zwroty: czekać co zamiast czekać czego; nieprawidłowym jest również zwrot czekać za kim, za czem.

Konstrukcja czekać kogo, co staje się prawidłową tylko wtedy, kiedy czasownika czekać używamy jako synonimu czasowników: mieć kogo spotkać, mieć kogo trafić, a w podmiocie występuje rzeczownik, oznaczający jakiś stan, np. Jakiż los mógł spotkać dziewczynę? wiedziała, co ją czeka. Sienk. Dobry czeka cię zarobek. Sierosz. Wie, co ją czeka. Nowak.

Czasownik czekać w przeciwieństwie do czasownika oczekiwać używa się także bez dopełnienia ; wtedy czekać oznacza tyle, co : pozostawać w oczekiwaniu, np. czekałem, czekałem, aż wreszcie się mi to znudziło.

Stanisław Szober

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

25. Mniejsza o to, czy z tem? Ostatnia forma wydaje mi się błędną.

(K. A., Warszawa)

(Rz) Błędu tu właściwie niema, ale jest niestaranność: odbieganie od frazeologicznych urobień językowych. Zarówno Linde, jak i Słown. Warsz., podają tylko formę mniejsza o to. Skrót ten najbliżej się tłumaczy przez nie dbam o to, nie idzie mi o to, nic więc dziwnego, że wiąże się tą samą konstrukcją; zresztą ma analogję w przeciwstawieniu: główna (idzie) o to. Tę samą niestaranność mamy i w wykrzykniku: kłopot z tem! —- (oczywiście, w tym typie skrótu, boć naturalnie można mieć kłopot z tem lub owem).

1935/6. z. 2

PORADNIK JĘZYKOWY

49

1. Czytam w jednym z kurjerków, że autostrady to mżonki jeszcze dla nas.

Czyżby to pokłon w stronę reformatorów? (A. S., Łask)

(Rz) Okazja złośliwości cokolwiek chybiona: właśnie pisownia mżonki jest właściwa, bo wyraz ten wiąże się z pniem mig-, to samo, co w mżyć, mgła, migotać. Przez nieporozumienie związano go kiedyś z marzeniem i stąd mrzonka. Ostatnia postać tak się przytem zadomowiła, że dzisiaj trudno ją już wyświecać (zjawisko odwrotne, niż w rzebro / żebro). Dopuszczalne są obie postacie.

1. Czystszy, czy czyściejszy? (27/30, L. A., Warszawa)

(Rz) Obie formy w użyciu; pierwsza bodaj częstsza, a zwłaszcza częstsza przy

rzeczownikach oderwanych (czystsza miłość, przyjaźń i t. d.).

1. Darmowy (bilet) — wydaje mi się to sztucznem.

(Rz) Bardzo słusznie: szpetny, nieznany jeszcze Lindemu, za „mało używany' uznany przez Słown. Warsz. przymiotnik. Ma on niby zastąpić niewiadomo z jakiego powodu postponowany przymiotnik darmy, mimo żeć przecie tak pospolity jest przysłówek darmo. Czas przymiotnik darmy ożywić, bo drugi półśrodek, zastępowanie go daremnym, jest jeszcze gorszy; daremny — to nieuzasadniony, próżny, niepotrzebny, a nie darmo dany (jak pisze Słown. Warsz.). Daremny można zastąpić przez darmy, ale nie odwrotnie. Jakbyśmy np. zrozumieli powiedzenie: daremnie leczyłem się przez długie łata — czy miałoby to znaczyć, że kuracja nie kosztowała mnie nic? Zaszło tu wogóle kapryśne, nieuzasadnione odwrócenie się od właściwej postaci darmy i później ratowanie sytuacji bądź przez obco brzmiące darmowy (darmowoj), bądź przez prawem kaduka zabierane gotowe, a co innego znaczące, daremny. Czas nawrócić; komu trudno, niech mówi bezpłatny.

1. Słyszy się często wtrącane do mowy powiedzonko proszę ciebie, choć nikt tu o nic nie prosi. Niechby zresztą, —- ale dlaczego ciebie, kiedy tu żadnego nacisku na zaimku niema?

(Rz) Utrzymuje się zwrot właśnie dlatego, że jest „powiedzonkiem”, czasem nawet przyjmuje formę proszę ja ciebie. Trudno do tego rodzaju zwrotów stosować jakiekolwiek normy. Wypełnia się niemi nieraz krótkie przerwy w rozmowie dla znalezienia właściwego wyrazu — i wtedy takie powiedzonka dostosowują się zazwyczaj do rytmu zdania; w układzie trocheicznym zdania powiemy np. : nigdy, proszę ciebie, droga prosta nie zawiedzie, gdy w układzie daktylowym raczej : wskaż że mi, proszę cię, wszystkie te wady. Oczywiście, jest to dostosowywanie się automatyczne, zależne od subjektywnych odczuć.

1. Czy jest różnica i jaka w stosowaniu czasowników obyć się i obejść się?

(Rz) W zasadzie żadnej. Cokolwiek, zwłaszcza w czasie przyszłym, odbiera się

50

PORADNIK JĘZYKOWY

1935/6, z. 2

wrażenie, że obyć się jest formą mniej literacką, np. : pomogę ci — obędzie się ; tu lepiej brzmiałoby: obejdzie się; — obędzie się ma posmak bardziej ludowy.

1. „...sam zaznaczam w mej rozprawce, że ją opieram na książce Nordmanna („Einstein et l’Univers”) z tej racji, że właśnie Einstein nazywa go najlepszym popularyzatorem swych teoryj” — czy tu dobrze użyto zaimka swych? (31/34, S. W., Kraków)

(Rz) Dobrze: zaimek odnosi się tu do podmiotu zdania; (wyraźniej byłoby, zamiast go, powtórzyć Nordmannaj ; zato w pierwszem zdaniu zaimek mej tem chyba da się usprawiedliwić, że podpiera on jeszcze podkreślenie wyrazu sam; bez tego i tu powinnoby być w swej rozprawce (bliżej o tem w Poradniku 1933, str. 161).

1. Ulubione w Warszawie w sensie: wyniesiono go na szczebel najwyższy w sensie artystycznym; wszystko, co jego talent w sensie duchowym reprezentuje; ...ulega interpretacji w sensie intencji ustawodawcy; między jednem a drugiem zachodzi różnica w tym sensie, że... -— i t. d. Czy w tem wszystkiem jest sens?

(Rz) Pewnie, że tu i owdzie możnaby zręczniej się wyrazić, ale to jeszcze nie powód, aby inne mniej zręczne sposoby wysłowienia potępiać. Owo w sensie skraca czasem dłuższe omówienia i może być tam, gdzie nie idzie o wytworność stylu, pożyteczne, — oczywiście, jeśli nie trąci afektacją. Toteż np. w jakimś sonecie misternym raziłoby, ale w zwykłej prozie codziennej, sądzę, ujść może. Trzeci z przytoczonych przykładów dostał się tu chyba przypadkiem, bo w sensie jest tu zupełnie na swojem miejscu; chyba, że wolałby Pan w zrozumieniu, w ujęciu, — a, to i owszem; ale nie o to tu, zdaje się, szło. Jeżeli z dawnych pisarzy cytują słowniki takie wyrażenia, jak ozwał się w ten sens, postąpił w taki sens, to może i my moglibyśmy być względniejsi dla w sensie.

1. Czytam mydło marsylskie, a przecie to przymiotnik błędny: od Sycylja mamy sycylijski.

(Rz) Dlaczego błędny? Przecie od Portugalja jest tylko portugalski, od Australia bardzo często australski (np. stale Alpy Australskie), ba, nawet od forsowanej namiętnie przez pewne koła Italji — italski. Tembardziej więc sztucznie zlatynizowane przez nas Karelja, Marsylja mają prawo do przymiotników karelski, marsylski, jak Bastylja do bastylski (Marseille, Bastille, Karelen). Na formowanie przymiotników od nazw przepisów żadnych niema, boć tego nie układał nikt ,,na zamówienie”; pokolenia tu pracują, czas, nie dziw więc, że systematyczności w robocie niema. Dla tradycji powinniśmy utrzymywać to, co się już przyjęło, błędy bowiem

1935/6, z. 2 PORADNIK JĘZYKOWY 51

tylko można poprawiać w języku, jak powiedział Brückner, a nie sam język.

1. Spieszę, pospiech mówią jedni, to znowu śpieszę, pośpiech, a czasem nawet pośpiech ale pociąg pospieszny. Jak więc powinno być?

(Rz) Są nawet tacy, co mówią śpię, śpiewam, — Brückner wyraźnie radzi pisać śpiew, pospiech, w imię zasady, że „krótsza pisownia sama się zaleca”, — Linde zna tylko śpieszyć, ale zato śpiewać, — Słown. Warsz. spieszyć toleruje, ale śpiewać usuwa zupełnie. Cytaty z dawniejszego języka też wskazują na dwoistość. I dziwić się nie można: pisownia chce się dostrajać do wymowy, a wymowa w różnych okolicach jest różna, — siłą rzeczy np. ruszczyzna wpływa na niezmiękczanie s. Miękczenie jednak wydaje się zasadniejszem. Zestawienie pośpiech / pospieszny jest, oczywiście, nielogiczne, ale bardzo rozpowszechnione; można więc tak nie mówić, ale i gorszyć się tem w danych warunkach nie należy.

Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY.

Terminologia zagrody wiejskiej.

W poprzednim artykule omówiliśmy w ogólnych zarysach terminologię budownictwa. Obecnie poświęcimy parę uwag budynkom gospodarskim. Zaczniemy od stodoły. Dzieli się ona, jak wiadomo, na trzy oddzielne części, z których każda ma inne przeznaczenie. Pośrodku rozciąga się ubite z gliny klepisko, gdzie dziś jeszcze średnio i mało zamożny chłop mazowiecki młóci zboże cepami. Klepisko jest jednym z nielicznych wyrazów, utrzymanych na całem terytorjum Mazowsza. Ostało się ono zwycięsko wobec naporu małopolskiego bojowiska, panującego już w pogranicznej lubelszczyźnie. Mniej jednolicie rozkładają się nazwy „sąsieków”, t. j. odgrodzonych po obu stronach klepiska miejsc na zboże, wypełniających resztę stodoły. Naczelnym wyrazem mazowieckim jest przytoczony sąsiek, ponieważ występuje on na t. z w. Mazowszu Starszem, które się przed wiekami koncentrowało nad Wisłą, dokoła dwu najważniejszych ośrodków życia politycznego — Czerska i Płocka. Tym razem zasięg naogół odpowiada stanowi historyczno-politycznemu. Zaczynając od zachodu, obejmuje skrawek prawego brzegu Wisły w pow. płockim (wsie Trzepowo, Orszymowo), w pow. płońskim już miesza się silnie z pn.-mazowieckim zasiekiem, ogarnia całą prawobrzeżną część pow. warszawskiego i część radzymińskiego (Nadma IV.), cały, zdaje się, pow. miński, i wdziera się długim językiem na Podlasie aż poza Siedlce (Klimy). Cały ten wschodni zasiąg, to oczywiście dzieło silnej ekspansji mazurskiej na te ziemie w XIV i XV w. Język jest dość wąski, bo fala ta ścierała się z falą małopolską, która pozostawiła w łukowszczyźnie swoje piętno w postaci

52

PORADNIK JĘZYKOWY

1935/6, z. 2

zapola (Gręzówka, Poważe), zresztą w powiecie łukowskim oba jeszcze się zwalczają, bo np. Trzebieszów i Polskowola mają i sąsiek i zápole — ostatnie tylko jako pozycję wyrazową, bo na oznaczenie przegrody między klepiskiem a sąsiekiem, o której będzie mowa niżej. Pas mniej więcej od Sierpca poprzez Płońsk, Radzymin i dalej na znacznej szerokości pow. radzymińskiego jest „przejściowy” pod względem rozmieszczenia sąsieka i zasieka. Oba mieszają się tutaj często bezładnie. Ale na północ od niego zasiek panuje niepodzielnie z jednym, jak się zdaje, wyjątkiem — wschodniej Kurpiowszczyzny (Puchały, Troszyn i okolica), gdzie mamy znowu sąsiek, łączący się prawdopodobnie z terenem centralnym poprzez wschodnie Podlasie.

Wracamy do wspomnianej przegrody w stodole. Ma ona dwie nazwy rdzenne, zupełnie analogiczne do dwu poprzednio omówionych, mianowicie : sąsiecznica (czasem sąsietnica) i zasiecznica (zasietnica). Wobec tego mamy prawo spodziewać się, że te dwie pary zakresów będą się wzajemnie pokrywać. Istotnie tak jest, ale tylko częściowo, bo i tym razem nowsze procesy kolonizacyjne pokrzyżowały pierwotną jednolitość. W części południowej naszego terenu, t. j. na Starszem Mazowszu, jest zgodność całkowita, na wschodzie „język” sąsieka jest również „językiem” sąsiecznicy, ale obszar północny dzieli się na dwie części: pd.-wschodnią z zasiecznicą i pn.-zachodnią, gdzie panuje niemieckie ale mające polską budowę słowotwórczą dylowanie 1). Granica zasiecznicy biegnie ze wschodu aż gdzieś po ujście Bugu do Narwi, zgodnie z granicą zasieka, dalej jednak skręca półkolem na pn.-wschód, obejmując cały pow. pułtuski i dalej biegnie przez Maków, Łomżę w stronę Białegostoku. Tak więc cały pow. ciechanowski, pow. mławski, przasnyski, cała Kurpiowszczyzna uległy formie niemieckiej, która idąc zapewne od północy, wyparła dawną nazwę mazowiecką.

Od zachodu, po prawej stronie Wisły, wdziera się inny wyraz niemiecki : tylbant czy tylbunt, znany w sierpeckiem (Piaski) ; na lewym brzegu Wisły o pow. gostyniński zahacza właściwy Kujawom i łęczyckiemu bląg. Jeśli tu dodać zapole (zapól), sięgające szerokim pasem z południa, od południowych rębów pow. siedleckiego aż prawie po Garwolin {Lipniki), mamy przed oczyma obraz znacznego leksykalnego zróżnicowania, będący jednocześnie obrazem różnokierunkowych wpływów etnicznych, którym Mazowsze, mimo swej własnej bardzo silnej ekspansji, widocznie musiało podlegać.

Nazwa drzwi u stodoły, czyli wierzei, jest naogół jednolita. Na północy tu i owdzie posłyszy się wyraz płaty (np. Szczepkowo, pow. Mława, Pawłowo-

1) Przyrostek -anie właściwy formacjom odczasownikowym, jak: śpiewanie, bieganie i t. d., każe się domyślać czasownika dylować, który jednak jest nieznany w gwarach. W niem. jest tu rzeczownik Diele belka (podłogi)oraz czasownik dielen kłaść podłogę. Analogja poszła chyba stąd, że i przegroda w stodole jest zbita z podłużnych bali.

1935/6, z. 2

PORADNIK JĘZYKOWY

55

Kościelne, pow. Przasnysz, choć tu i wierzeje znane), ale zasiąg ich narazie niejasny. Zato Łowickie, które poprzednio było, jakeśmy widzieli, zgodne z Mazowszem południowem, ma tu wrota albo wrótnie, przyczem godzi się zaznaczyć, że wyraz ten jest znany na całym naszym terenie, ale na oznaczenie bramy wjazdowej w podwórzu. Łowickie zatem nie wprowadziło tu żadnego odróżnienia. Poziomy drąg do zamykania wierzei, czyli poręcz, nie zna również żadnych odmian. Od jednolitości uchyla się jedynie wzmiankowane przed chwilą Szczepkowo, które rzecz tę nazywa, zgodnie zresztą z jej przeznaczeniem, zaporą.

W ten sposób skończylibyśmy ze stodołą i jej częściami. Zasługuje jednak na uwagę, że ten wielce użyteczny budynek gospodarski nie wszędzie się tak nazywa. Stodołę wyręcza miejscami nasze stare gumno (np. Trzepowo, pow. Płock, Windyki, pow. Mława), powiadamy miejscami, bo zazwyczaj wyraz ten ma szerszy zakres znaczeniowy. Gumno niewątpliwie wychodzi z użycia i tem się tłumaczy jego nieokreśloność, a nawet niejasność Jest vo wyraz - wspomnienie, który w wielu okolicach obija się już tylko o uszy chłopskie, wywołując obraz „z innego świata” — obraz podwórza folwarcznego (Belsk D., Świętochów, Kąty w pow. grójeckim).

Coprawda na obszarach zachodniego Mazowsza, między Bugiem a Wisłą, posłyszy się jeszcze gumno w znaczeniu zwykłego podwórza wieśniaczego. Dalej na północ, na Nowem Mazowszu, a także na Kurpiowszczyźnie, treść gumna jest jeszcze szersza, obejmuje bowiem prócz podwórza, zabudowania gospodarskie, z wyjątkiem domu mieszkalnego, a więc prawie to samo, co zagroda, czy obejście. W niektórych miejscowościach tego terenu gumnami nazywają znowu same zabudowania (z wyjątkiem domu). Sam kilkakrotnie słyszałem w powiecie płońskim i ciechanowskim, że ten i ów „ma ładne gumna”, to znaczy stodoły, szopy, chlewy etc. Na zachodzie i na pd. Podlasiu gumno, to tylko t. z w. „okólnik” dla bydła i stadniny (Sadowne, pow. Węgrów, Broszków, Klimy, pow. Siedlce, Polskowola, pow. Łuków).

Krańcowym wyrazem niepewności żywota gumna jest wreszcie brak tej nazwy na dużych już obszarach. Oto np. w okolicach Warszawy, podobnie jak w wielu innych, gumno jest już pustym, nieznanym dźwiękiem.

Henryk Friedrich

UWAGA. W. numerze wrześniowym ma być na str. 19-ej : w wierszu 12 i 14-ym od góry opaś zam. opas, w wierszu 9-ym od dołu trom zam. trzom.

P. S. W następnych numerach podamy mapki, które uwidocznią zasięgi różnych wyrazów na obszarze Polski.

PORADNIK JĘZYKOWY

1935/6, z. 2

54

CO PISZĄ O JĘZYKU?

Kończąc swój lipcowy artykuł przeciw zasadniczej zmianie pisowni, p. A. Spandowski, przytoczywszy jeszcze kilka znanych z poprzednich polemik argumentów, dochodzi do ostatecznego wniosku: „Hasłem reformatorów naszej pisowni powinno być: «Zaprowadzić reformę w pisowni tam, gdzie jej trzeba, a nie tam, gdzie można»” (nr. VIII — IX „Demokraty”). W tem jednak rzecz, zaznaczmy, że takie trzeba to sprawa wielce subjektywna.

Jedno z najważniejszych i zarazem najtrudniejszych zagadnień ortograficznych, mianowicie sprawa łącznego i rozłącznego pisania zwrotów przysłówkowych jest tematem „Uwag do reformy pisowni” J. Rossowskiego („Pion" z 24.VIII). Autor, jak zazwyczaj, nie szczędząc przykładów z wielu obcych języków, z właściwą sobie sumiennością omawia kwestję, i udowadnia, że praktycznem i nie nastręczającem trudności na dalszą przyszłość rozwiązaniem jej - byłaby zasada pisania jak najmniej łącznie.

P. Rossowski zwraca uwagę na przycisk (akcent) dwuzgłoskowych wyrażeń przysłówkowych, jako na jeden ze sprawdzianów (jak sam zaznacza, bynajmniej nie rozstrzygający całości zagadnienia) łącznej lub rozłącznej pisowni.

* Jeśli chodzi o sprawy szczegółowe, odezwał się nowy głos, tym razem St. Niewiadomskiego, za spolszczeniem formy Chopin na Szopen („Kurjer Poznański” z 30.VIII). Autor, jak wszyscy zresztą zwolennicy tej pisowni, podkreśla polskość samego twórcy i jego utworów, dalej zaś słusznie zaznacza, ze już i tak nazwisko wielkiego kompozytora w powszechnej wymowie oddawna się spolszczyło, nikt bowiem nie mówi Szopę, lecz Szopen, — wreszcie powołuje się na autorytet Norwida, Konopnickiej, Przybyszewskiego, którzy w nagłówkach utworów, odnoszących się do Chopina, używali formy spolszczonej.
* Wkońcu — na marginesie spraw pisownianych St. Rygiel przypomina „Pomysły ortograficzne J. Fontány i C. Norwida” z przed lat siedemdziesięciu („Pion” z 31.VIII). Artykuł obfituje w ciekawe cytaty z listów Norwida do Fontany. Są tam westchnienia nad brakiem „senatu umysłowego, w który zbiegałyby pojedyńczc promienie, aby się przediskutować wypróbować i uprawnić”. W danym wypadku (ustalenia pisowni) senat taki dziś już istnieje w postaci Komitetu Ortograficznego P. A. U., ale, jak się okazało, dyskusja o pisowni po dawnemu „u nas niebezpieczna”.
* Echem warszawskiego zjazdu Polskiego Tow. Językoznawczego z 9 i 10.VI jest wzmianka p. (ch) w IX-ym n-rze „Rodziny Polskiej”. W pierwszem zdaniu wzmianki czytamy: „Zjazd... zgromadził najwybitniejszych językoznawców z całej Polski... oprócz Warszawy”. Wiadomość ta nie jest ścisła, gdyż językoznawstwo warszawskie reprezentowane było przez kilku referentów, przewodniczył zaś zjazdowi prof. Słoński z Warszawy

1935/6, z. 2 PORADNIK JĘZYKOWY 55

— „Merkuryusz Polski” (z 15.IX) w notatce p. T. B. S. wytyka Polskiemu Radju zwrot nadajemy koncert, muzykę. Co prawda, niełatwo tu znaleźć inny czasownik.

— W „Kurjerze Polskim” (z 7.IX) p. H. zamieszcza artykuł p. n. „Język międzynarodowy. Najstarsze i najnowsze próby”. P. H. przypomina, że próby stworzenia międzynarodowego języka naukowego przedsiębrali już w w. XVII-ym Joachim Becher i Leibnitz, którzy posługiwali się symbolami cyfrowemi. Leibnitz, niezrażony niepowodzeniem pierwszych prób, usiłował następnie utworzyć język, będący właściwie do możliwych granic uproszczoną łaciną. Z podobnemi pomysłami możemy się spotkać i dzisiaj. Zresztą nietylko w oparciu

1. łacinę. Słyszeliśmy już przecież o „uproszczonych językach” : basic English

i Grunddeutsch.

Dla pełności obrazu dodajmy, że istniały niedawno projekty, czy nawet próby utworzenia języka międzysłowiańskiego, złożonego wyłącznie z wyrazów mniej więcej równoznacznych i równobrzmiących w różnych językach słowiańskich.

P. H. sądzi, że podobne „skróty” nie rozwiążą zagadnienia języka międzynarodowego, mogą jednak być pomocne przy poznawaniu języków obcych, jako wstępne studjum, ułatwiające porozumienie i zachęcające do dalszej nauki 1).

Do rubryki Co piszą o języku? we wrześniowym zeszycie Poradnika wkradły się drobne, ale ważne w danym wypadku pomyłki drukarskie, które teraz prostujemy. Mianowicie, na str. 25-ej wiersze g-у i 10-y od dołu brzmieć powinny: Może słusznie byłoby usunąć to mniej więcej i przyjąć zasadę w całości, a więc ym i -emi?

Na str. zaś 27-ej w zdaniu, zaczynającem się w g-ym wierszu od góry, należy czytać: Prof. Bruckner radby... usunąć ł w imiesłowach (poszedszy).

A. S.

QUIETA NON MOVERE!

Niepokojącą wiadomość przynosi „II Komunikat Komitetu Ortograficznego P. A. U.” (J. P. XX, 3, str. 94). Oto „wyłonił się nowy wniosek”, aby zarzucić t. zw. pisownię jotową i w wyrazach obcych typu Marja, manja, przejść

1) Warto tu zwrócić uwagę czytelników na bardzo obszerną i sumienną pracą niemiecką inż. D-ra E. Wüstera „Internationale Sprachnormung in der Technik”, wszechstronnie omawiającą sprawę języków sztucznych.

PORADNIK JĘZYKOWY

1935/6, z. 2

56

do jednolitej końcówki ia, -— ja zaś utrzymać tylko po s, z, c, ,,a to dla uniknięcia sugestji wymowy pensa” 1 ) ; ale, co gorsza, ,,na 19-u głosujących oświadczyło się 14-u” za propozycją.

Aczkolwiek to jeszcze nie decyzja, stosunek głosów, w jakim propozycja „podobała się” zebranym, jest zatrważający. Nie będę tu oczywiście powtarzał stokroć na wszystkie strony omówionej argumentacji, ale niech mi wolno będzie się zastanowić, co mogło skłonić projektodawcę do takiego wniosku, a większość Komitetu do przychylnego potraktowania go?

Kto pamięta homeryckie boje o owo ya-ia-ja z przed pół blisko wieku, rozdwojenie powstałe na tem tle w społeczeństwie, dalej zwycięstwo ja w byłem Królestwie i wreszcie usankcjonowanie go przez Akademję Umiejętności przed 17-tu laty, niechybnie zada sobie pytanie, poco to się dziś wszczyna na nowo? Komitet — o ile można było wyrozumieć — miał uprościć pisownię, usunąć pewne niekonsekwencje, zmienić parę naiwnie powprowadzanych formułek (ym / em), ale o wywracanie uchwał, na które wszyscy się już zgodzili, nie mogło chyba iść. A do tej właśnie kategorji należy omawiana propozycja. Nie upraszcza ona nic, przeciwnie, wnosi nowe rozróżnienia, nie usuwa niekonsekwencji (bo uzgodnić pierwsze i dalsze i można i bez niej), nie prostuje naiwnych przepisów czy nawyknień, — nie; daje tylko inny sposób oddawania na piśmie trudno uchwytnych dźwięków, co ustalić można tylko drogą konwenansu, umowy. Do takiego konwenansu przyszło przed 17-u laty, — najoporniejsi „ostatni obrońcy Maryi” do snu się pokładli, i naraz zmiana. Komu ona potrzebna? na co?

Uprościć (jak owo „pierwsze i”), usunąć niekonsekwentny przepis (yj / ji wobec zbieżności większości dopełniaczów żeńskich), sprostować nieuzasadnione zalecenia (bordjura, zmieszanie konjaku z maliniakiem), — owszem; — ale łamanie zawartego przed laty kompromisu, nic w istocie nie dające, natomiast okupione obrażaniem przyrodzonego polszczyźnie wstrętu do zestawień dźwiękowych di-ti-ri — nie byłoby chyba usprawiedliwione niczem.

Miejmy nadzieję, że do tej reformy nie przyjdzie.

J. Rzewnicki

1) Jakgdyby w Arabji tak się wymawiało jak babi, mafja jak w szafie szarpie jak harpje, mumja jak kumie i t. d.

REDAKTOR : PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO : STANISŁAW MACHOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER